Rok II Listopad 1932 Nr. 11

Wiadomości Fotograficzne

Pismo, poświęcone wszelkim dziedzinom fotografji amatorskiej, wydawane staraniem firmy

Foto-Greger w Poznaniu, ulica 27-Grudnia 18

Wychodzi raz w miesiącu
Abonament roczny złotych 5.—, płatny czekiem P. K. O. Nr. 203 383



Dr. Tad. Cyprian. *„Pierwszy przymrozek."*

PIERWSZE PRZYMROZKI

Zima przynosi ze sobą cudowne zjawisko, znane tak mieszkańcom dużych miast, jak i ludziom, spędzającym zimę na zapadłej wsi.

Gdy po wilgotnej i mglistej nocy przyjdzie mroźny poranek, każdy przedmiot pokrywa się subtelnym nalotem kryształków śniegu, czyli szronem.

Skoro jeszcze słońce przebije opary i oświeci oszronione drzewa i płoty, powstaje świat zaczarowanej bajki. Wszystko dookoła skrzy się tysiącami bry-



P. Komza, Kalisz. *„Jesień."*

lantów, najprozaiczniejsze przedmioty przywdziewają olśniewającą szatę i pierwszą myślą amatora jest, by te cuda schwycić na płytę.

Rzecz sama nie jest bynajmniej trudna, tylko wymaga paru wstępnych wiadomości. Przedewszystkiem należy się spieszyć, bo w jakieś pół godziny po ukazaniu się słońca szron znika bez śladu.

A więc, gdy tylko widzimy rano oszronione drzewa, odrazu ruszamy z kamerą do parku czy do lasu, by być na miejscu obfitującem w motywy w chwili ukazania się pierwszych promieni słońca, co zwykle w zimie ma miejsce koło 9—10 rano.

Gdy tylko słońce oświetli nasz motyw, zaczynamy pracować. Wbrew nowoczesnemu pędowi do zdjęć z ręki, objektywami o dużej sile światła, najlepiej

jest pracować ze statywem i przy użyciu małej przysłony objektywu. Pamiętać bowiem należy, że zdjęcie szronu musi być dostatecznie ostre, by uwidocznić każdy skrzący się kryształek lodu. A do tego potrzebna jest przysłona około F:12 do F:18 i naświetlenie przez 1—2 sek. przy użyciu żółtego filtra.

O tym ostatnim nie można zapomnieć, jeśli się chce mieć udatne zdjęcie, bo tylko filtr żółty (np. Nr. III Huebla, dowolnej fabryki) pozwoli na zróżniczkowanie na płycie świateł i cieni w skupieniach kryształów. Cienie bowiem mają tu odcień niebieski, który zwyczajna płyta (Extra lub Utra Rapid) oddaje jako kolor biały, a więc tak samo jak lśniące miejsca kryształów, co razem daje obraz bez szczegółów i plastyki.

A więc obok filtra musimy użyć i płyty barwoczułej (np. Alfa Orto-Antihalo), gdyż tylko przy takiej płycie ma cel zastosowanie filtra.



P. Dokowski, Słonim. *„Zamek w Nieświeżu."*

Naświetlenie musi być stosunkowo krótkie. Mimo, że użycie dość ciemnego filtra w zasadzie przedłuża ekspozycję mniejwięcej czterokrotnie, nie będziemy naświetlali dłużej, niż uczynilibyśmy to fotografując dane drzewo w lecie bez filtra, gdyż jest ono obecnie tak olśniewająco białe, że wymaga znacznie krótszego naświetlenia niż wtedy, gdy jest pokryte liśćmi.

Wywoływanie musi być dość ostrożne, przy nieco rozcieńczonym wywoływaczu, aby nie uzyskać zbyt wielkich kontrastów. Wywoływać należy, „à fond" tj. dopóki od strony szkła nie ukażą się najważniejsze zarysy obrazu. Zasada to stara i zwalczana z różnych słusznych może teoretycznie względów, ale w praktyce amatorskiej doskonała dla oznaczenia kresu wywoływania.

NA TARGU

Kto lubi „polowanie z kamerą", chętnie podpatruje typy ludzkie, interesujące sceny, pełne życia i werwy, słowem, kto do czynności czysto fotograficznej dodaje pewną dozę zamiłowań sportowych, każących mu pokonywać trudności, ten niechaj idzie z kamerą na targ.

Tam ma wbród motywów, a cała trudność polega na umiejętnem ich uchwyceniu na płytę. Nie jestto łatwe zadanie, bo i nastawienie na ostro sprawia trudności, i matówki nie można używać, bo wszystko jest w ciągłym ruchu



S. Bielski. *„Na targu."*

i wreszcie, skoro otoczenie zauważy, że ktoś fotografuje, tworzy się ciągle rosnące koło gapiów, zmuszające amatora do niesławnego odwrotu.

Hasłem dnia jest tu szybka orjentacja i stosowanie różnych „tricków" dla zmylenia czujności „zwierzyny".

Najwięcej trudności nastręcza sprawa nastawienia na ostro, gdyż musi się to dziać szybko, pewnie i bez zwracania uwagi zainteresowanych.

Najlepiej jest po zdecydowaniu się na zdjęcie jakiejś grupy (np. dwóch przekupek w rozmowie lub grupy kupujących i sprzedających) stanąć od tej grupy np. na 5 czy 4 metry, a po oszacowaniu dystansu „na oko" obrócić się do danej grupy bokiem i przygotować kamerę, do której już uprzednio należało założyć kasetę, wyciągnąć zasuwkę i napiąć względnie naregulować migawkę.

Teraz jednym ruchem otwiera się kamerę, ustawia na 4 czy 5 m i ostrożnym zwrotem głowy bada, czy nasza grupa przybrała pożądane pozycje. Skoro tak, to podnosi się kamerę do oka (czy do piersi przy aparatach lustrzanych), wykonywa szybki zwrot w stronę grupy i bez chwili wahania naciska migawkę. Nie wolno tu ani chwili czekać „na lepsze pozycje", bo ofiary zauważą fotografa, zwrócą się twarzami do niego i przybiorą „przyjemne miny".

Jeśli grupa nie przedstawia się korzystnie, trzeba albo czekać, udając, że się jest zajętym czem innem, albo też — co jest zwykle lepiej — zrezygnować z jej zdjęcia i szukać czegoś innego. Naogół unikać należy grup o zbyt wielkiej ilości osób, bo wtedy zbijają się one w jedną masę i tracą wszelkie walory artystyczne. Tak samo nie można przecinać osób krawędzią obrazu lub zdejmować ludzi, ze sobą w danej chwili nie związanych wspólnym punktem zainteresowania.

Wszyscy, tworzący grupę, powinni mieć uwagę skierowaną na jeden temat, a tym powinno być z natury rzeczy kupno jakiegoś towaru.

Ważną jest kwestja oświetlenia obrazu i naświetlenia płyty. Najkorzystniejszem światłem do zdjęcia jest słoneczne, ale lekko przez chmurki rozproszone, by nie tworzyło zbyt silnych cieni.

Początkujący najlepiej zrobi, jeśli będzie zdejmował, mając słońce ukośnie za sobą, bo wtedy wprawdzie nie uzyska zbyt malowniczych efektów, ale łatwiej dojdzie do poprawnego i wdzięcznego zdjęcia.

Zaawansowany amator może pokusić się o zdjęcia pod słońce, dające niezwykle efektowne obrazy, na których wszystko staje się sylwetami, opromienionemi przez słońce. Ale takie zdjęcia są trudne, wymagają umiejętności w rozkładaniu mas cieni i plam świetlnych (przyczem słońce nie śmie świecić w objektyw!) i najlepiej udają się posiadaczom aparatów lustrzanych, których nie jest znowu zbyt wielu.

Można także jako główny motyw zdjęcia obrać sobie akcesorja targowe jak budy jarmaczne, duże parasole przekupek, stosy koszów, czy innych sprzętów, a ludzi uważać tylko za sztafaż.

Naświetlać trzeba obficie, bo ogólne tło targu, nawet w lecie, jest ciemne i przy dobrem nawet słońcu nie pozwala na zbyt szybkie momenty. Czas naświetlenia $^{1}/_{25}$—$^{1}/_{50}$ sekund wystarczy tu najzupełniej przy tak szeroko otwartej przysłonie objektywu, jak tylko na to dany system pozwala.

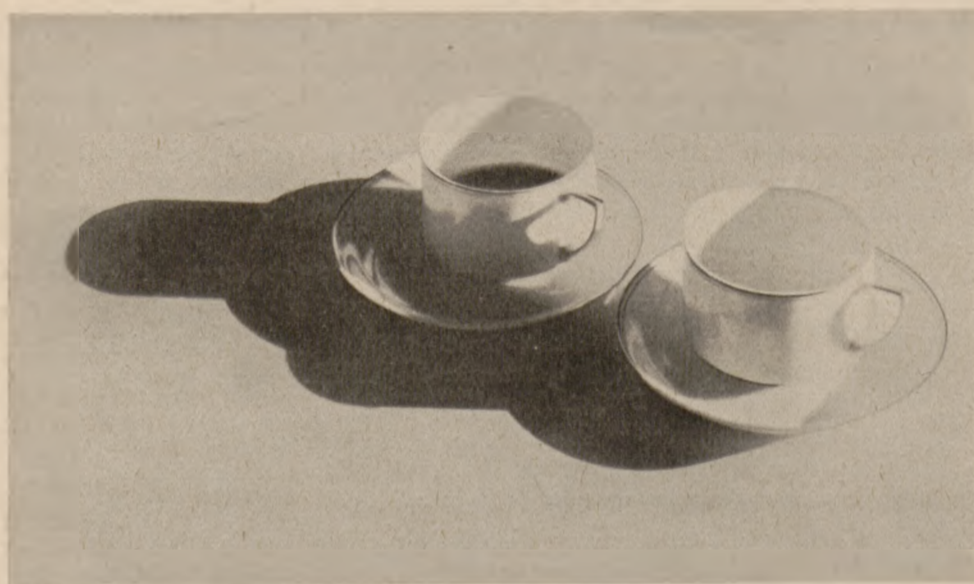
Tak ulubione obecnie motywy „nowej rzeczowości" mają również sporo przedstawicieli na targu.

Dziwaczne kształty stosów owoców, gra światła na polewanych glinianych naczyniach, cienie, tworzące groteskowe figury, oto samoistne i nieraz bardzo ciekawe motywy.

SZKŁO I PORCELANA

Jesień panuje wszechwładnie, słońca ani śladu i wszędzie mgła, błoto lub suchy przymrozek, a ołowiane niebo ciężko wisi nad ziemią i uniemożliwia wyjście z aparatem na ulicę.

W takie dni ogląda się często fotograf po mieszkaniu, szukając stosownych motywów. Muszą to być rzeczy martwe, bo dla fotografowania żywych osób przy świetle sztucznem trzeba potężnych lamp, jasnych objektywów i sporej garści wiadomości.



Jerzy Chabliński, Kruszwica. *„Studjum."*

Na pierwsze miejsce wysuwa się tu szkło w każdej postaci oraz porcelana. Szklanki, kieliszki, flaszki, kryształy, figurki, słowem wszystko co się wieczorem lśni i skrzy przy świetle lamp.

Objekt taki, lub kilka stosownie dobranych i ugrupowanych ustawia się na dużym stole na podwyższeniu zbudowanem z kilku dużych książek, przeczem należy bardzo uważać, by tło było jednostajne, a zwłaszcza by nie przerywały go przedmioty odbijające światło, jak obrazy za szkłem, szyby okien lub same źródła światła (lampy).

Ułożone na stole książki nakrywa się również czemś ciemnem (np. narzuca się czarne płótno lub arkusz czarnego matowego papieru) gdyż szkło, pełne świateł i refleksów najefektowniej prezentuje się na czysto czarnem tle.

W odległości 75 cm mniejwięcej od naszego podjum z książek, ustawiamy również na takiem samem podwyższeniu na stole aparat.

Umieszczać go na statywie nie warto, gdyż ten ma to do siebie, że mu się na gładkiej posadzce nogi rozłażą, a ustawianie na ostro kamery przy dystansach poniżej 1 m jest bardzo niewygodne.

Teraz przystępujemy do grupowania naszego motywu. Oczywiście nie powinniśmy kombinować przedmiotów w sposób przeciwny ich naturze, np. zestawiać solniczkę z flaszką starki lub figurkę w krynolinie plasować obok „Krotoszyńskiego specjału".

Trudno zresztą ustalać jakiś schemat kombinacyj; każdemu musi jego zdrowy smak i poczucie piękna dyktować arrangement motywu.

Ze względów technicznych tylko należy podkreślić, że najlepiej wychodzą rzeczy o gładkich, dających dużo błysków i refleksów ścianach, jak szkło stołowe, kryształy, porcelana ozdobna (Pacyków).

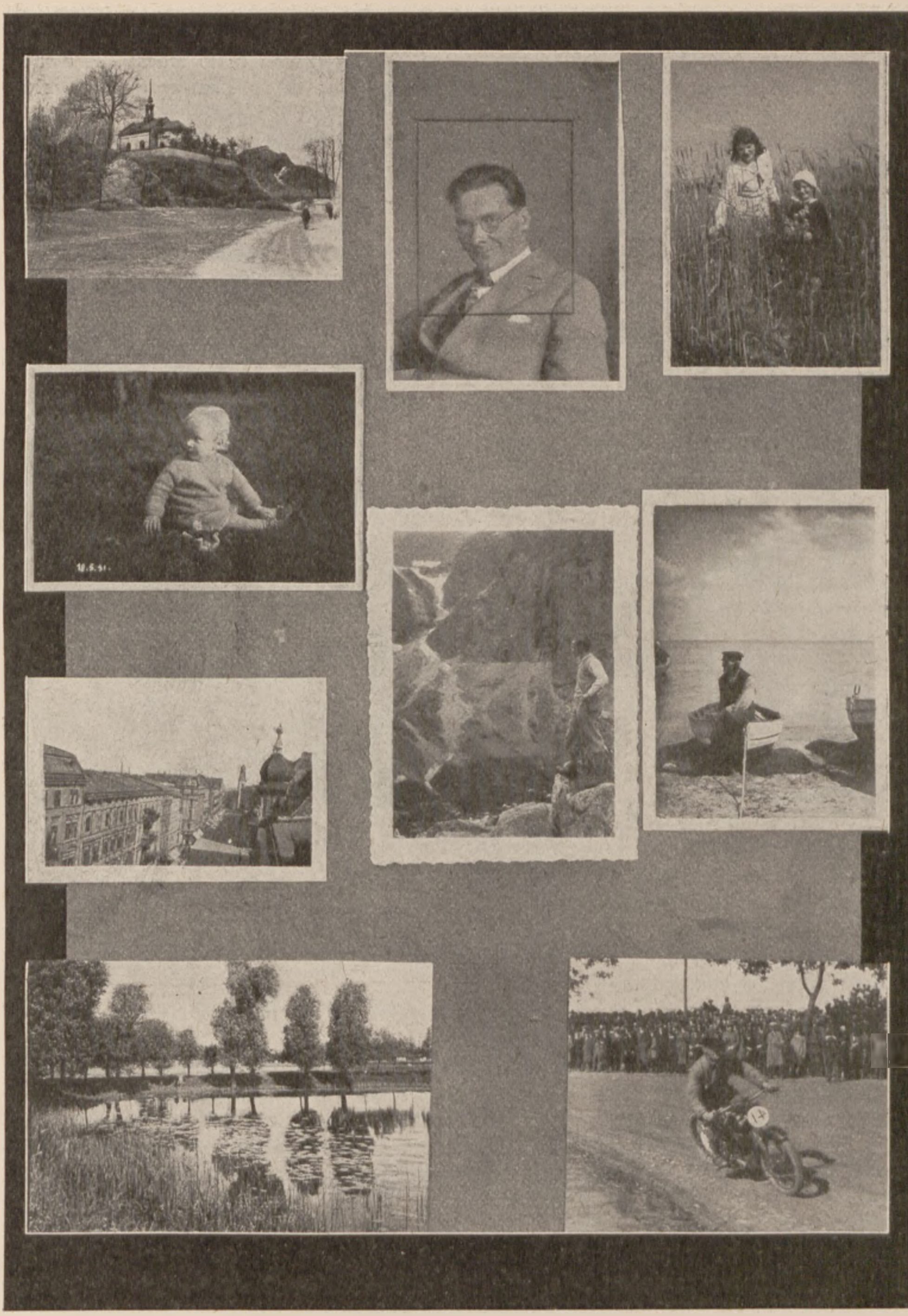
Po ustawieniu samego objektu zabieramy się do jego oświetlenia. Najlepiej jest używać do tego dwóch lamp — kto ma do dyspozycji elektrykę i dwie żarówki np. po 100 świec, choćby tylko w samych obsadkach bez postumentów, ten pracę ma ułatwioną.

Lampy te ustawia się w odległości około $^1/_3$ m od przedmiotu zdjęcia, tak, by jedna rzucała światło nań od strony aparatu, druga zaś oświetlała motyw z boku, co zwiększa plastykę. Od strony aparatu należy jednak światła te starannie zasłonić, tak, by ich na matówce zgoła nie było widać, bo inaczej ich refleksy zepsują zupełnie zdjęcie. Wystarczy tu postawić między lampy a aparat wpółotwarte książki na stole, tworząc w ten sposób doskonałe parawany.



Fot. Jerzy Chabliński Kruszwica. *„Studjum."*

Po nastawieniu na ostro i ustaleniu stosownej przysłony przystępujemy do naświetlenia. Jako najogólniejsza wskazówka niech służy, że przy sile światła objektywu F:6,8, płycie 17^0 Sch. (Alfa Extra Rapid, Alfa Ortho) i dwóch żarówkach po 100 świec wystarczy 8—12 sekund, by otrzymać doskonale naświetlony negatyw. W innych warunkach świetlnych musi się czas naświetlenia wypośrodkować empirycznie, naświetlając jedną płytę tak długo, jak nam się wydaje mniejwięcej stosowne, drugą zaś 6—8 razy dłużej.



KĄCIK KRYTYCZNY

„Kościółek św. Wojciecha" p. L. Frenkla ze Lwowa jest bardzo miłym motywem przez swą malowniczość, wyniosłe położenie i piękne otoczenie. Ujęcie motywu szwankuje z dwu powodów. Najpierw niepotrzebna jest silnie rozszerzająca się ku przodowi droga, tworząca za jasną plamę, a powtóre niebo papierowo-białe, co przypisać należy brakowi filtra i płycie prawdopodobnie niebarwoczułej.

„Portret prof. S." p. Dyr. B. Duchowicza ze Lwowa jest doskonale uchwycony i oświetlony. Naturalność wyrazu modela, niewymuszony uśmiech, pięknie wypełniona światłocieniem twarz, oto zalety obrazka. Lepiej tylko byłoby, gdyby ubranie nie tworzyło tak silnego fałdu z przodu, a ponadto gdyby zakreślony na zdjęciu wycinek powiększyć.

„Lato" p. R. Nowaka ze Skarżyska jest ciekawym i miłym obrazkiem łączącym w sobie wdzięk ludzkich postaci z pięknem natury. Młoda dziewczyna i dziecko w morzu kłosów, oto wdzięczny motyw, miło ujęty i wzrowo technicznie oddany. Możnaby tylko nieco obciąć obrazek, by dostać mniej kłosów na przednim planie i wycinek powiększyć.

„Dziecko" p. A. Kurowskiego z Kościana jest również obrazkiem bardzo miłym ze względu na temat. Takie małe bobasy są często bardzo fotogeniczne i trzeba tylko umiejętnie wybrać oświetlenie i pozę, nie sztuczną, a podkreślającą wdzięk dziecka. Autor upozował dziecko dobrze, tylko że twarzyczka jest nieco zanadto w cieniu, a na pierwszy plan występuje mniej ciekawy sweterek.

„Nad Czarnym Stawem" p. Z. Bątkiewicza z Wronek jest wzorowem zdjęciem wycieczkowem, obejmującem tak krajobraz, jak i turystę, który nie patrzy w objektyw, nie podnosi wgórę flaszki piwa, ale spokojnie patrzy na to, co w danej chwili jest najpiękniejsze, to jest na krajobraz. Oddanie skał jest niezłe, a tylko szkoda, że mało plastyczne i że brak szczytów.

„Rybak" p. A. Geszwinda ze Lwowa ma jako zaletę doskonale oddane niebo, a jako wadę fatalny skrót łodzi, ujętej zupełnie czołowo, co ją tak zmniejszyło, że nie mamy wyobrażenia o jej właściwej wielkości i kształcie. Poza tem zbyt silne boczne światło rzuciło cień na twarz rybaka, a za jaskrawo oświetliło bok łodzi. Poza tem zbędne są fragmenty łodzi z obu stron obrazka.

„Miasto" p. Tomczaka z Poznania grzeszy złem oddaniem nieba, co autor zawdzięcza płycie niebarwoczułej i brakowi filtra, a poza tem wskutek ukośnego trzymania aparatu budynki walą się nieco w prawą stronę. Wreszcie lepiej byłoby darować sobie kawałek nieba, a zato pokazać nam więcej dołu.

„Krajobraz" p. M. Wagnerówny z Grudziądza ma ciekawe odbicia drzew w wodzie i ładny pierwszy plan. Wadą obrazka jest jego nadmierna ostrość i twardość, a poza tem papierowo białe niebo. I tu zdaje się ani płyta barwoczuła ani żółty filtr nie przyszły do głosu, co odjęło obrazkowi życie.

„Zawodnik" p. L. Wojciechowskiego z Krakowa jest dobrze ujęty. Ostre tempo na wirażu, należycie zastosowana migawka, tłum widzów w głębi umiarkowanie nieostry, wszystko to wskazuje na opanowanie przez autora fotografji sportowej. Wadą obrazu jest małe podkreślenie pędu przez brak wyrazu skoncentrowanej uwagi i napięcia na twarzy zawodnika.

JAK SIĘ ROBI WYWOŁYWACZ

Jednym z najulubieńszych u szerokich mas amatorów wywoływaczy jest metol-hydrochinon, posiadający najwięcej znamion wywoływacza „uniwersalnego". Wywoływacz ten można sporządzać niestężony, gotowy do użycia, ale nie jest to praktyczne ze względu na konieczne duże flaszki i mniejszą trwałość zapasu płynu. Najlepszą formą jest płyn skoncentrowany, który rozpuszcza się do użytku w stosunku 1 : 4 wodą. Większe stężenia są ryzykowne ze względu na możliwość krystalizowania poszczególnych substancyj.

Doskonała jest następująca recepta:

Wody przegotowanej	1 litr
Hydrochinonu	10 g
Metolu	5 g
Siarczynu sodu krystalicznego . .	160 g
Węglanu potasu kryst.	200 g
Bromku potasu	4 g

Przyrządzenie wywoływacza odbywa się w sposób następujący:

W dużem naczyniu, zupełnie czystem przegotowuje się około 8 litrów wody. Należy tu zauważyć, że w miejscowościach, które nie posiadają dobrej wody wodociągowej lub studziennej, należałoby używać wody destylowanej dla uniknięcia zepsucia się całego zapasu gotowego wywoływacza.

Wodę gotuje się przez około 10 minut, poczem odstawia naczynie z ognia i odważa wszystkie składniki (wywoływacza).

Gdy woda nieco ostygnie i posiada temperaturę około 50° C., wsypuje się do niej naprzód małą ilość siarczynu sodu (około 20 g), a to celem uniknięcia utlenienia substancji wywołującej w wodzie, zawierającej zawsze nieco powietrza. Nie można jednak rozpuszczać naprzód całej ilości siarczynu sodu, bo w następstwie moglibyśmy otrzymać nierozpuszczalny osad metolu, który w stężonym rozczynie siarczynu sodu traci swą rozpuszczalność.

Tak więc rozpuszczamy małą ilość siarczynu, poczem po wymieszaniu płynu dodajemy metol, który momentalnie się rozpuszcza, po nim wsypujemy hydrochinon, a następnie resztę siarczynu sodu.

Pamiętać należy, by nie rozpuszczać węglanu potasu przed siarczynem sodu, bo inaczej otrzymamy zamiast czystego, klarownego płynu ciemno-brunatną ciecz, którą trzeba wylać do zlewu. Dopiero po zupełnem rozpuszczeniu siarczynu sodu należy dodać węglan potasu. Na samym końcu rozpuszczamy bromek potasu, poczem cały płyn filtrujemy przez podwójny muślin i zlewamy do przygotowanych flaszek.

Gotowego wywoływacza nie należy zbyt długo trzymać w otwartem naczyniu, bo z każdą minutą traci on przez utlenianie na sile i przybiera ciemny kolor; cała operacja rozpuszczania i zlewania do flaszek nie powinna trwać dłużej jak pół godziny.

Flaszki należy starannie zakorkować i dobrze jest zanurzyć szyjki ich z korkami w stopionej parafinie lub czemś podobnem, by nie dopuścić powietrza do wnętrza. Jeśli woda i chemikalja były czyste, płyn powinien być klarowny, bez zmętnień i osadu, o barwie czysto przeźroczystej, lekko żółtawej lub niebieskawej. Płyn taki trzyma się w zakorkowanych flaszkach około 6 miesięcy do roku.

CZY ZNAMY NASZE MIASTO?

Bardzo słuszne jest zdanie, że stali mieszkańcy miasta najmniej je znają i dopiero przejezdny wskazuje im piękne zakątki, prowadzi do muzeów i galeryj.

Jest to zjawisko zupełnie naturalne; od lat chodzimy temi samemi drogami, przechodzimy koło tych samych budynków i dopiero kiedyś, przypadkiem spojrzawszy wgórę, zauważamy ze zdziwieniem, że ten lub ów dom ma ładne zakończenie frontu, lub ciekawy dach.

Amator-fotograf musi jednak zerwać z tą obojętnością; jemu nie wolno wędrować po mieście, myśląc o niebieskich migdałach. Niemal każda ulica, zwłaszcza w mniejszych miastach, ma jakiś ciekawy zakątek, oryginalny budynek, grupę drzew, lub choćby tylko o pewnej porze dnia powstaje gdzieś gra świateł i cieni, warta uwiecznienia na płycie.



Ale, by objekt taki zobaczyć, trzeba go obserwować przy każdej sposobności, zwracając uwagę zwłaszcza na grę świateł i cieni. Każdy objekt zupełnie inaczej wygląda przy porannem, a inaczej przy zachodzącem słońcu, inaczej w dzień deszczowy, a inaczej w zimie na tle śniegu.

Światło stanowi naogół połowę motywu, o ile nie cały motyw i na nie najwięcej trzeba zwracać uwagę. W pierwszej linji trzeba zorjentować się, gdzie w mieście są stare, walące się już nieco domy o zapadniętych w ziemię murach, powyginanych, gontem lub starożytną dachówką krytych dachach i fantastycznych, asymetrycznych oknach i facjatkach.

Domy takie najłatwiej znaleźć na peryferjach miasta, w ogrodach, ukryte przed okiem ulicy, a poszukiwanie ich jest bardzo miłą i pożyteczną turystyką po zakątkach własnego miasta, nieraz zupełnie nam nieznanych.

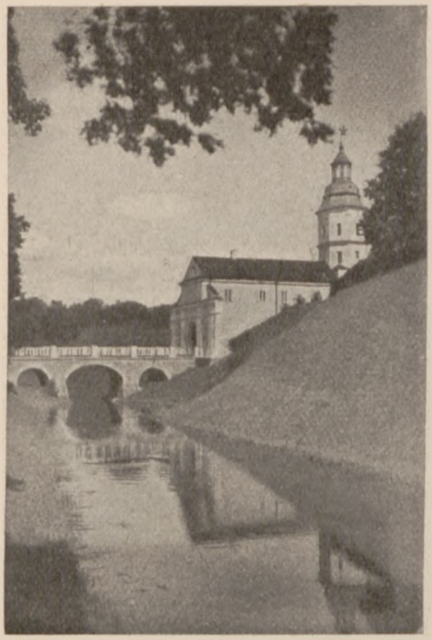
Druga grupa ciekawych objektów to stare kamieniczki, pamiętające parę wieków. Wąskie, wysokie, trzyokienne przeważnie, rozsiadają się w śródmieściu, grupując się dookoła starego ratusza i w ciasnych i mrocznych uliczkach.

To byłaby druga grupa objektów.

Trzecią stanowią domy zupełnie nieraz nowożytne, ale dzięki specjalnej grze świateł i cieni, dające interesujące obrazy. Tu motywem nie będzie już

sam objekt jako taki, ale samo światło, wiecznie żywe i drgające na takim domu.

Wszystkie te wędrówki odbywać możemy bez aparatu, obserwując na razie i notując wyniki, przeczem należy przedewszystkiem zwracać uwagę na oświetlenie. Zwłaszcza w wąskich uliczkach najczęściej są w ciągu dnia chwile tylko, gdy nasz objekt ma korzystne światło słoneczne i chwilę tę trzeba zaobserwować i zapamiętać, by tam przyjść w najbliższym czasie z aparatem.



P. Dokowski. „Zamek w Nieświeżu."

Fotografować najlepiej jest gdy świeci słońce, bo ono daje architekturze życie i plastykę. Jeśli dany objekt ma bardzo dużo załomów i wygięć (stare domy), to najlepiej jest zdejmować go, mając słońce skośnie za sobą z tyłu, bo inaczej zbyt dużo rzeczy utonie w cieniu.

Gładkie fronty dają bardzo ciekawe efekty, gdy słońce świeci niemal równolegle do nich, ślizgając się po ich powierzchni.

Można zdejmować w deszcz, w mgłę, podczas padania śniegu, ale wystrzegać się należy dni o szarem, jednostajnem świetle, bo wtedy obrazy nasze będą z reguły mdłe i płaskie, nie dając nam żadnego artystycznego zadowolenia.

No i na koniec jedna uwaga. Oto nie należy, o ile możności, zdejmować tego co widzimy na setkach pocztówek, lecz wyszukiwać trzeba rzeczy nowe, albo też objekty znane ujmować z innego stanowiska, lub przy innem oświetleniu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Brat January Wilk, Dukla. Zdjęcia otrzymaliśmy — dziękujemy i zamieścimy je w miarę miejsca.

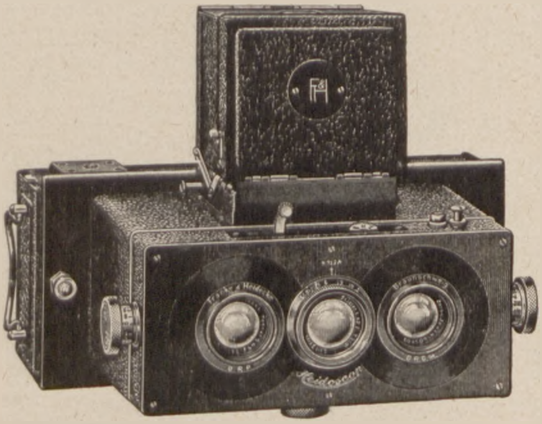
1) Jasna smuga na obrazie spowodowana jest zaświetleniem, prawdopodobnie całego tuzina płyt równocześnie. Gdyby to była wada fabryczna, musiałaby się powtarzać w każdym tuzinie płyt o tym samym numerze emulsji.

2) Używanie akumulatorów do powiększeń jest możliwe, ale w praktyce niewygodne, bo tam, gdzie niema elektryki, nie można akumulatorów ładować Wreszcie, baterja sześcio — lub dwunastowoltowa (samochodowa) dałaby może w połączeniu z reflektorem dobre światło, ale bardzo szybkoby się wyczerpała.

NIECO O STEREOSKOPJI

Stereoskopja jest u nas gałęzią fotografji tak dobrze jak nie znaną, choć np. we Francji olbrzymi procent amatorów poświęca się jej wyłącznie, a w Niemczech wychodzą nawet pisma poświęcone specjalnie stereoskopji.

Zaniedbanie tej tak pięknej dziedziny u nas jest najzupełniej niesłuszne, bo są tereny, na których stereoskopja jest poprostu niezastąpiona.



Aparat stereoskopowy na płyty.

Ale zanim zajmiemy się sprawą zastosowania stereoskopji, w paru słowach należy wyjaśnić, na czem ona polega.

Gdy patrzymy na jakiś przedmiot, stwierdzamy jego większą lub mniejszą bryłowatość, oceniamy rozmaite odległości przedmiotów od naszego oka, orjentujemy się co do kształtu i stosunku do siebie objektów, słowem, w oku naszem rysuje się obraz świata, który widzimy w sposób wierny i dający nam pojęcie o rzeczywistości.

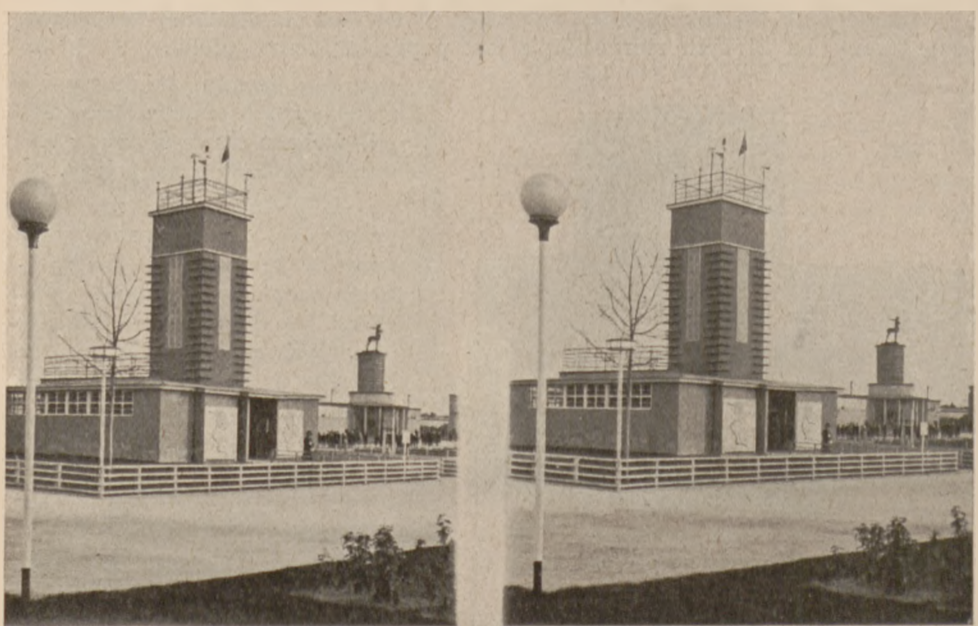
Dzieje się to (oprócz innych czynników) dzięki temu, że patrzymy na świat nie jednem, lecz parą oczu, które znajdują się w pewnym odstępie od siebie. Wprawdzie odstęp ten w stosunku do odległości rozmaitych oglądanych przez nas przedmiotów jest bardzo mały, to jednak dzięki niemu możemy oceniać bryłowatość i odległość. (Jeśli zamkniemy jedno oko, nie tracimy tej możliwości jedynie dzięki przyzwyczajeniu i wprawie w ocenie normalnej.) Należy przypomnieć, że precyzyjne odległościomierze (Leica, Contax) zbudowane są także na zasadzie oglądania objektu przez dwa okienka o odległości kilku centymetrów.

Otóż aparat stereoskopowy posiada dwa objektywy, znajdujące się od siebie w odległości takiej, jak oczy człowieka, i daje zawsze dwa obrazy bardzo podobne wprawdzie, ale nie identyczne, o czem można się łatwo przekonać, sporządziwszy obraz na błonie i złożywszy obie jego połówki, jedną na drugą, po przecięciu tak, by kontury padały na siebie.

W tym celu oglądamy obraz przez specjalne okulary, znane każdemu z nas ze szkoły i wędrownych „fotoplastikonów", do których biegaliśmy jako dzieci, by oglądać tam za parę groszy wszystkie dziwy świata.

Kto widział w stereoskopie zdjęcia górskie, tak niepozorne na obrazkach, a nawet i powiększeniach normalnych, kto podziwiał architektury, o tak wspaniałej plastyce, że robiły wrażenie, jakgdyby były nie na papierze, lecz rzeźbione znajdowały się przed nami, ten na pewno zainteresuje się stereoskopją poważniej.

Niesłusznie obawiają się amatorzy, że jest to droga gałąź fotografji. Wprost przeciwnie, gdyż z każdego zdjęcia robi się tylko jeden pozytyw, i to w małym formacie, więc w porównaniu z masowem kopjowaniem obrazków, ich powiększaniem, etc., eksploatacja aparatu stereoskopowego jest bardzo tania.



Zdjęcie stereoskopowe.

I koszt samego zdjęcia nie jest wielki. Płyty lub błony formatu 6/13 lub 4,5/10,7 nie są przecież droższe, niż zwyczajne płyty 9/12 lub 6,5/9, a materjał pozytywowy oczywiście też jest tani z uwagi na mały format.

Większy jest natomiast wydatek na aparat stereoskopowy, który musi być droższy, jako wyposażony w dwa objektywy i dwie migawki, ale zato objektywy te są małe i tańsze przez to od jasnych anastygmatów do kamer 9/12.

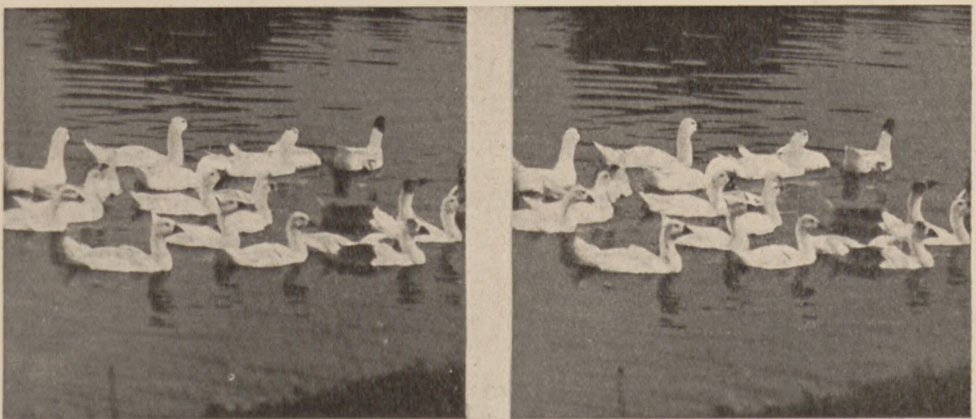
Zwłaszcza u nas w Polsce można korzystnie nabyć aparaty stereoskopowe, gdyż wobec małego zainteresowania tą gałęzią fotografji kupcy chętnie idą tu amatorom na rękę, udzielając znacznych udogodnień i rabatów.

Poza kamerą stereoskopową potrzebujemy tylko przyrządu do oglądania obrazków, który możemy mieć już za minimalną cenę w zupełnie wystarczającej jakości.

Idealną techniką jest stereoskopja dla turystów, gdyż zbiór stereogramów z podróży czy wycieczki w góry pozwala nam na przeżywanie wyprawy raz

jeszcze przy oglądaniu obrazów, dzięki plastyce i sile złudzenia, jakie dają te obrazy.

Należy to podkreślić tem więcej, że zbiór obrazów z wycieczki, wklejonych w album, bardzo prędko staje się rzeczą martwą i nieinteresującą, podczas gdy stereogramy są czemś wiecznie żywem.



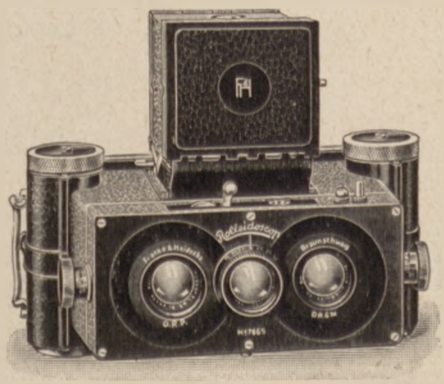
Zdjęcie stereoskopowe.

W dodatku nic nam nie przeszkadza, by szczególnie udatne pod względem artystycznym obrazy powiększyć, używając do tego połówek stereogramów.

Najmniejszym używanym formatem w stereoskopji jest 4,5/10,7, a więc obrazek pojedyńczy ma format 4,5/4,5, co w dobie fotografji minjaturowej jest zupełnie solidną wielkością, pozwalającą na nieograniczone powiększenia.

Stanowczo, kto zapoznał się ze stereoskopją, ten od niej już nie odstąpi, gdyż zawiele dozna przy niej radości.

Każdemu, ktoby się interesował kwestją nabycia aparatu stereoskopowego, firma Foto-Greger udzieli chętnie nieobowiązującej informacji, podając ceny i warunki nabycia aparatów i ułatwi zdobycie potrzebnych do uprawiania tej pięknej dziedziny informacyj.



Aparat stereoskopowy na błony zwojowe

Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta".